

WOJNA BARDZO KULTURALNA

Od piątku do niedzieli warszawski Pałac Kultury zamieni się w największą od lat przestrzeń rozmowy o polskiej kulturze.

Relacje z władzą ułożą się na zasadzie kohabitacji czy też będziemy mieli do czynienia z narastającym konfliktem?

ROMAN PAWŁOWSKI

Od poprzedniego Kongresu Kultury zorganizowanego w Krakowie z inicjatywy ministra Bogdana Zdrojewskiego mija dopiero siedem lat, a wydaje się, że mamy za sobą całą epokę. Kultura - traktowana w czasach rządów PO jak część gospodarki i czynnik rozwoju kapitału ludzkiego - zmieniła się dzisiaj w przestrzeń najważniejszych dyskusji ideowych i politycznych. Powróciła nieoczekiwanie do roli, jaką odgrywała w czasach PRL - barometru nastrojów społecznych, pola walki o wolność i autonomię twórczą, a zarazem przestrzeni, w której władza buduje swoje poparcie i legitymację. To w kulturze toczy się dzisiaj spór o polską tożsamość.

Modernizacja czy powrót do XIX-wiecznych pojęć narodu i wspólnoty? Wartości liberalne czy konserwatywne? Państwo religijne czy świeckie? Przeszłość czy przyszłość? Przed tymi pytaniami trudno dzisiaj uciec i twórcom, i odbiorcom kultury.

Ta zmiana wynika nie tylko ze strategii nowej władzy, która narzuciła kulturze własne cele i traktuje ją jako narzędzie politycznej rewolucji. To także wynik rozczarowania rynkowym traktowaniem kultury. Na krakowskim kongresie w 2009 r. dużo dyskutowano o nowych modelach finansowania, o równym dostępie podmiotów społecznych, publicznych i komercyjnych do pieniędzy publicznych.

Linie sporu wyznaczały wtedy dwa charyzmatyczne wystąpienia - Waldemara Dąbrowskiego, szefa Opery Narodowej, i prof. Jerzego Hausnera, byłego ministra finansów i autora programu reform kultury. Obaj przedstawili zupełnie różne wizje: Dąbrowski brał w obronę państwowy mecenat i publiczne instytucje przed liberalnymi dogmatykami, którzy uważają, że tylko prywatyzacja i rynek mogą zapewnić kulturze egzystencję i wolność; Hausner, nie negując potrzeby państwowego mecenatu, opowiadał się za decentralizacją kultury polegającą na zrównaniu dostępu do publicznych pieniędzy wszystkich instytucji. Było jeszcze wystąpienie prof. Leszka Balcerowicza, który atakował ludzi kultury za mentalność „radzieckiego działacza” i zarzucał im postawę roszczeniową, co wywołało ostre reakcje i skonsolidowało twórców w obronę publicznego mecenatu.



Prof. Jerzy Hausner (z lewej) i reżyser Bartosz Szydłowski z krakowskiego Teatru Łaźnia Nowa na kongresie w 2009 r., obaj są też inicjatorami tegorocznego kongresu; prof. Hausner z Edwinem Bendykem poprowadzi prace stolika „kultura i rozwój”

KONGRES KULTURY 2016

To czwarty zjazd ludzi kultury w najnowszej historii Polski - po tych z 1981 (kongres został przerwany przez wprowadzenie stanu wojennego), 2000 i 2009 r.

Z inicjatywą jego zwołania wyszedł w maju ruch Obywatele Kultury - pod apelem podpisało się prawie 1,2 tys. ludzi kultury, w tym Agnieszka Holland, Krystian Lupa, Paweł Pawlikowski, Jan Komasa, Andrzej Stasiuk, Jacek Dehnel, Sylwia Chutnik czy Joanna Bator. Kongres nie ma szefa czy rzecznika, ale główne jego twarze to Edwin Bendyk z „Polityki”, Agata Diduszko-Zyglewska z „Krytyki Politycznej”, Paweł Łysak, dyrektor Teatru Powszechnego w Warszawie, czy wydawczyni Beata Stasińska.

Na Kongres wstępnie zarejestrowało się ponad 3,6 tys. osób. Do wczoraj po południu opłatę wniosło ponad 1,4 tys. uczestników.

Wciąż są wolne miejsca na główne debaty Kongresu w sali plenarnej - można się na nie rejestrować przy wejściu. Te debaty będą także transmitowane na stronie Kongreskultury2016.pl, gdzie znajdują się wszelkie informacje o programie i uczestnikach. ●

Spór między etatystami a ekonomistami pozostał nierozstrzygnięty. Polska kultura nadal działa w zawieszonym pomiędzy publicznym mecenatem a rynkiem, poddawana jest silnej presji politycznej i ekonomicznej.

Jak spacyfikować polską wojnę domową

Obecny Kongres Kultury, w przeciwieństwie do poprzedniego zjazdu, jest inicjatywą oddolną. Nie towarzyszy mu patronat Ministerstwa Kultury ani państwowe wsparcie. Koszty organizacyjne wzięło na siebie miasto Warszawa, obrady będą się odbywać w Pałacu Kultury, a tematy zgłaszano i wybierano w sposób demokratyczny. Z tego wynika szeroki przekrój tematyczny - będzie mowa zarówno o problemach organizacyjnych związanych z finansowaniem, prawami pracowniczymi i rynkiem pracy w kulturze, jak i programowych, obejmujących całość polskiej kultu-

ry, takich jak niedostateczna edukacja kulturalna, ograniczanie wolności twórczej, kurcząca się obecność kultury w mediach czy inwazja mowy nienawiści.

Najwięcej uwagi będą pewnie przyciągać debaty poświęcone sferze wartości i symboli, które buduje i upowszechnia kultura, np. moderowana przez socjolożkę Ewę Majewską debata „Poszerzone pole sztuki” o autonomii sztuki i przekraczaniu jej granic, z udziałem m.in.: Zbigniewa Libery, Agaty Adamieckiej-Sitek i Katarzyny Tubylewicz. W kontekście coraz liczniejszych przypadków naruszeń autonomii instytucji kultury, jak choćby ostatnia próba cenzury ekonomicznej na Festiwalu Prapremier w Bydgoszczy po spektaklu Olivera Frlijcia „Wasza przemoc, nasza przemoc”, kwestia relacji między artystą a jego otoczeniem pilnie domaga się sformułowania na nowo.

O polskiej wojnie domowej na słowa, która paraliżuje sferę publiczną w kraju, cofa cywilizacyjnie i grozi marginalizacją w świecie, rozmawiać będą uczestnicy debaty „Póki nie żyjemy...” (m.in. Paweł Demirski, Andrzej Mencwel, Jadwiga Staniszkis i Beata Stasińska). Jak prowadzić dialog na polu ideologicznej bitwy? Jak pokonać wzajemne uprzedzenia? Czy rzeczywiście Polacy godzą się na to, żeby Polska stała się krajem peryferyjnym i na własne życzenie izolowanym w Europie?

I wreszcie debata „Ich ciał nie widzieliśmy”, która dotyka być może najważniejszego dzisiaj problemu, z jakim mierzy się Polska i cała Europa - kryzysu oświeceniowej wiary w demokrację i wolność, którego przejawem jest brutalizacja polityki, zamykanie granic przed uchodźcami i rosnąca obojętność na przemoc i krzywdę. O tym będą dyskutować m.in.: Mirosław Bałka, Hanna Krall, Jarosław Mikołajewski, Joanna Tokarska-Bakir i Wojciech Tochman.

Obok głównych debat przewidziano także dyskusje stolikowe, których uczestnicy mają wypracować konkretne rekomendacje i rozwiązania. Pytanie, do kogo powinny być one skierowane, pozostaje na razie otwarte. Trudno przypuszczać, aby obecna ekipa polityczna mogła być stroną nowej

umowy społecznej, skoro kultura jest jej podstawowym narzędziem politycznej walki i instrumentem przebudowy społeczeństwa.

Ta władza szuka sojuszników dla swojej polityki gdzie indziej. Ministerstwo Kultury planuje zorganizować własny kongres poświęcony głównie kwestiom socjalnym. Jego uczestnikami mają być przede wszystkim ludzie kultury z mniejszych ośrodków, w których PiS szuka poparcia politycznego.

Do kogo więc mają być adresowane rekomendacje i postulaty Kongresu? Czy do tego, czy do kolejnego rządu, który uformuje się po wyborach w 2018 r.? Mówił o tym w wywiadzie dla „Wyborczej” Paweł Potoroczyn, były szef Instytutu Adama Mickiewicza. Jego zdaniem najważniejszymi ministrami w przyszłym rządzie powinni być ministrowie edukacji i kultury, a zadaniem Kongresu jest sformułowanie programu odbudowy i reformy kultury po rządach PiS.

Kłeska z mediami publicznymi

Powodzenie Kongresu i skuteczność jego rekomendacji zależą w dużej mierze od tego, czy ludzie kultury znajdują w klasie politycznej partnera. Z efektami poprzedniego Kongresu nie było najlepiej. Zamiast zapowiadanej reformy prawa regulującego działalność kulturalną rząd PO i PSL przeprowadził kosmetyczne zmiany, które nie zmieniły sytuacji instytucji publicznych ani sektora pozarządowego. Próba wprowadzenia umów sezonowych dla artystów wykonawców zakończyła się fiaskiem. Teatry, filharmonie i opery co prawda zaliczono do nowej kategorii instytucji artystycznych (w odróżnieniu od muzeów czy domów kultury), ale nie dano ich dyrektorom narzędzi, aby tę odrębność zaznaczyć w działaniu. Zaniedbany został obszar praw socjalnych, mimo postulatów rząd nie wprowadził specjalnych ubezpieczeń dla artystów uwzględniających specyfikę i rytm pracy w kulturze, a finanse twórców dobiło odebranie ulgi podatkowej - możliwości odliczenia 50 proc. kosztów uzyskania przychodu.

Największą porażką okazały się media publiczne: zawiązany wtedy Ko-

mitet Obywatelski Mediów Publicznych nie zdołał wprowadzić pod obrady Sejmu projektu nowej ustawy medialnej, która miała odebrać media publiczne politykom i oddać obywatelom. PO zignorowała alarmowe sygnały i oddała media rynkowi. To, jak łatwo się udało Prawu i Sprawiedliwości przejąć media publiczne i zmienić je w propagandową tubę rządu, jest pochodną tych zaniedbań.

Ale rezultatem krakowskiego Kongresu było też ożywienie aktywności twórców, którzy - niezadowoleni z polityki państwa - zawiązali własne inicjatywy i organizacje, aby stać się dla władz partnerem. Największą z nich są Obywatele Kultury, nieformalny ruch, który doprowadził w 2011 r. do podpisania Paktu dla Kultury - umowy społecznej z rządem Donalda Tuska, którego głównym i do dzisiaj niezrealizowanym postulatem było przeznaczenie 1 proc. z budżetu państwa na kulturę.

Kohabitacja z władzą czy otwarty konflikt?

Dzisiaj jeszcze trudniej będzie nawiązać dialog z rządzącymi (wicepremier Piotr Gliński został zaproszony na Kongres, Ministerstwo Kultury do wczoraj nie potwierdziło przybycia kogoś z resortu). PiS nie tylko zmienia priorytety polityki kulturalnej, ale niszczy dorobek poprzedników, czego przykładem jest zła zmiana w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, które Ministerstwo Kultury chce sztucznie połączyć z otwartym niedawno Muzeum Westerplatte, czy kwestionowanie dokonanej polskiej dyplomacji kulturalnej. Przez najbliższe trzy lata ludzie kultury będą działać i tworzyć w państwie PiS, które traktuje kulturę jako pole rewolucji, a raczej kontrrewolucji. Czy relacje z władzą ułożą się na zasadzie kohabitacji, czy też będziemy mieli do czynienia z postępującym konfliktem i otwartą wojną - tego nie sposób dzisiaj przewidzieć.

Na pewno warszawski Kongres będzie okazją do przygotowania środowisk kultury na zagrożenia, jakie mogą nadejść w najbliższej przyszłości. I na pokazanie, że ludzie kultury to nie jakaś roszczeniowa grupa, która oczekuje kasy, ale świadomi obywatele pracujący dla dobra wspólnoty. ●